1847. Nr 22. d. 1 Sierpnia ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Kampement w Warszawie 1732 r., przez Juliana Bartoszewicza. — *Poezije*: Sierota, przez Teofila Lenartowicza. — Rusałka, przez tegoż. — Pożegnanie, przez Teod. Krzywickiego. — Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Dalszy ciąg). — Nowości.

KAMPEMENT W WARSZAWIE 1732 R.

Świetny był dwór króla Augusta Mocnego w Europie. Wszystko, co tylko błyszczało urodą, majątkiem, świetnością rodu albo zasług, co tylko było piękne, dowcipne albo znakomite, wszystko to gruppowało się na tym Dworze podzielonym na dwa wielkie miasta—Warszawę i Drezno. Nigdzie, w całéj Europie, nie bawiono się tak wesoło, nie pokazywano się z taką okazałością i zbytkiem. Król August na swoim dworze dawał ton wszystkiemu i znaczenie. Wielbiciel płci niewieściéj, zebrał do dwóch ognisk, najpiękniejsze kobiety swojego czasu z Polski, z Litwy, Saksonji, Niemiec i Szwecji. Król August Mocny, był galant, był to kawaler wieków średnich, romansowy, czuły, poświęcający się, szukający przygód jak dawny rycerz. Pięknéj téż był i majestatycznéj postawy, choć już i lata stare pamiętał, zachwycał zawsze to męskością twarzy, to obchodzeniem się pełném wdzięku, to grzecznością. Lgnęły do niego kobiety, bo król kiedy chciał, umiał kochać, czarować, unosić. On tylko jeden w dziejach naszych, który

o sobie taką zostawił pamięć,—on jeden, który zmieniał kochanki jak suknie, przykładem Ludwika XIV. Na niego zapatrywali się i inni spółcześni władcy Europy,—może i Ludwik XV korzystał wiele z jego przykładu.

W galeryi drezdeńskiéj znawcy unoszą się nad wielką liczbą portretów kobiecych, które ze stron wszystkich, a najwięcéj z Polski, zgromadził August. I znany poeta Kollar, nucił niedawno tym prababkom naszym pieśń pochwalną, a wynosząc ich wdzięki, podziwiał wybór Augusta.

Otóż ten król August przypadkiem napotkał w Warszawie młodą dziewczynę bardzo piękną, którą mu przedstawił syn jego naturalny hr. Rutowski. Król pokochał tę dziewczynę, a to prawdziwie rycerską miłością. Umieścił ją na swoim dworze, otoczył dostatkami, ubóstwił prawie. Na skinienie króla stanął dla niéj w ciągu trzech dni i trzech nocy pałac błękitny w Warszawie. Podziemne sklepienia łączyły mieszkanie kochanki z pałacem Saskim, gdzie król przesiadywał. Żadna uroczystość, żadne wystąpienie publicznie, obejść się bez téj nowéj ulubionéj nie mogło. Polska cała i Saksonia składała jéj hołdy. Król ją woził z sobą zawsze, to z Warszawy do Drezna, to z Drezna do Warszawy. Uposażył ją i wydał pięknie za mąż, bo za księcia panującego domu—Holstein-Beck. Na jéj cześć wydawał król wielkie bale, uczty, parady,—spraszał gości z różnych stron Europy, rozsypywał ogromne skarby i przepych. Trudno pojąć, zkąd brało źródło to postępowanie Augusta dla Anny Orzelskiéj, — co najwięcéj wpływało na rozwinięcie się w nim tak bardzo romansowego uczucia? Byłażby to miłość ojcowska? Bo Anna Orzelska córką była króla Augusta Mocnego i Henryetty Duval, kawiarki za czasów szwedzkich w Warszawie, długo zapomnianéj i w nędzy. Chciałże król czcią średniowiecznych rycerzów odpłacić córce to zapomnienie swoje, a bogactwami dawną jéj nędzę wynagrodzić?

Bądź co bądź, a na polach Saksonii pod Drezném, Lipskiém, Milbergiem, Tigenau w 1729—1730, zebrały się tłumy z całéj Europy panów, książąt, hrabiów, z Polski, z Niemiec, z Pruss, z Anglji, z Francji na wielką rewię, która się odbywała na cześć Anny. Król August

świetnie przyjmował. Wszyscy prawie Senatorowie polscy byli tutaj przytomni. Strzelano z dział, z moździerzy. Ziemia grzmiała pod tętentem koni, pod stopami licznie nagromadzonych żołnierzy. Rozbito namioty obozowe pod gołém niebem. Goście Augusta mieszkali w obozie, patrzeli na obroty wojskowe, a byli jak u siebie, jak w domu. Król konno nieraz przywodził manewrom. Anna Orzelska, królewic następca saski, pełno pań i panów przejeżdżało się wtedy po pięknych równinach zalanych wojskami, słuchało pieśni żołnierskiéj, albo nabożeństwa odprawianego w obozie. Ksiądz Podkanclerzy kor. Lipski, celebrował 8 czer. 1730, mszę ś. w Tigenau z wystawieniem N. Sakramentu przy dźwiękach muzyki wojskowéj. Nastąpił obiad u królewicza, potém znów nabożeństwo, litanie i kantata włoska. Czasami tańce i zabawa późno w noc przeciągnęła się. To wszystko były tylko preludia. Na zakończenie wielkiéj parady, odprawił król wesele Anny z księciem Holsztyńskim. Ślub dawał ks. Podkanclerzy, ulubieniec królewski,—i znów uczty, bale, wiwaty...

Jeżeli zawsze był świetny dwór Augusta, to najświetniejszy za czasów Anny Orzelskiéj. I rzecz dziwna: dziewczyna z gminu nagle została bóstwem wszystkich, tak silnie czarowała swoim wdziękiem Ojciec chciał jeszcze i w Warszawie wyprawić wielką rewię dla ulubienicy,—a podobnemi oznakami czci i podziwu, przyznać ją w obliczu Europy, za krew własną. Kiedy August pomyślał o wystawności, albo zbytku, wtedy wszystko ukorzyć się musiało przed jego żelazną wolą,—wtedy rodziły się w nim pomysły, rozwijały się z szybkością niepojętą, dojrzewały w saméj chwili poczęcia.

Świadkiem tego cudu miały być dla Polski pola Willanowskie pod Warszawą. Piękne położenie nad Wisłą, rozległe błonia rozciągające się pod Czerniaków, gdzie spoczywał już ś. Bonifacy, aż do Powsina: uświęcone tylą wspomnieniami Jana Sobieskiego, który tu założył pałac, ogrody i nieraz pod cieniem lip rozłożystych przechodził się i dumał z przyjacielem lat dawnych, Hetmanem Jabłonowskim,—historycznością swoją podnosiły urok, który w tych miejscach miały rozsypać zbytek i zalotność Augusta Mocnego.

Nieraz król August zjeżdżał z Drezna do Warszawy i długo przebywał w Polsce. Wtenczas stara stolica weselszą postać przyj-

mowała. Zjeżdżali się wtedy na Mazowsze Biskupi, Wojewodowie, Kasztelanowie, ziemscy urzędnicy, a wreszcie i ks. Prymas Arcybiskup Gnieźnieński powitać pana. Król często pokazywał się publicznie, i dawał posłuchania, a czasami prywatnie naradzał się z ulubieńcami swojemi. Byli to: ks. Podkanclerzy Lipski, Podskarbi nadworny Moszyński, Lubomirski Miecznik kor., Haugwitz, Frieze, hr. Brühl, książę Holsztyński. Na publicznych zabawach król pierwsze miejsce oddawał wdowie po królewicu Konstantym Sobieskim, Wesslównie z domu, która na przyjazd Monarchy, zawsze z dóbr swoich Pilicy przybywała do Warszawy. Czy wdziękami, czy stopniem swoim, ale bardzo ta kobieta zajęła Augusta. Jéj oddawał pierwszeństwo przed wszystkiemi, nawet przed Anną Orzelską. Z nią tańcem rozpoczynał bale. Ale dla królewicowéj Konstanty (tak ją nazwano powszechnie) był zimny szacunek, dla Anny miłość Augusta.

Więcéj jeszcze życia błyszczało w Warszawie, kiedy nadchodził czas Sejmu. Dwór i Sejm razem,—to na czas jakiś podwajało ludność stolicy. Magnaci Rzeczypospolitéj ze stron oddalonych, z Ukrainy, z Rusi, z Pruss, z Litwy i Żmudzi, z nad granicy węgierskiéj, Posłowie, panowie przybywali, a każdy dworno i szumno. Ten przyjechał radzić, tamten pohałasować, odezwać się kilka razy z liberum veto, inny znowu prosić o urząd, o łaskę albo starostwo. Szli wszyscy na zamek, a król witał uprzejmie, rozmawiał z każdym, a co najlepsza, natychmiast rozdawał wakanse, jak się o nich dowiedział. Mimo to nieraz od tronu odchodzili zagniewani, rozdąsani panowie. Nie słynął August z przymiotu, że słowa święcie dochować umie, obiecywał innym, a wynosił innych. Nieraz ulubieńcy królewscy, bez zasług dla kraju, rośli, jak to mówią, jak grzyby, prędko w zaszczyty, bogactwa i honory, a zasłużeni wojownicy, zwodzili się nadzieją, obietnicami i posiwieli z oczekiwania. *)

*) I w czasie kampementu 1732 wydarzył się taki wypadek. Po śmierci Lubomirskiego Wdy Czern. przyjechał do Warsz. Franc. Gozdzki kasztelan Czern., któremu Wdztwo było przybiecane. Mimo to godność tę otrzymał Potulicki Star. Borzechowski. Zmartwiony Gozdzki smutną miał minę na kampemencie. Kurjer Polski Nr. 131.

Składał król pod koniec swojego panowania częste Sejmy, ale rwała je zawsze intryga i barbarzyństwo ciemnéj sfanatyzowanéj szlachty. W końcu już nawet musieli się radni panowie przyzwyczaić do takiego załatwiania rozpraw, bo prawie przysiądz można było, że każdy Sejm zerwany będzie. Lada pozór, lada uchybienie formy, a prace prawodawcze Sejmu, nim się rozpoczęły jeszcze, szły w niwecz. Król więc wydając uniwersały na obrady, bawił się i bawił Polskę. Zjeżdżali się Senatorowie, Posłowie,—pogwarzyli trochę, pospierali się o dzieciństwa i rozjechali się nareszcie. Każdy Sejm był taki: Warszawa albo Grodno w pewnych chwilach nabierały życia, na dni kilka i znowu zasypiały na długo.

Na tych prywatnych posiedzeniach przedsejmowych, które król ze swojemi ulubieńcami odbywał, urodziła się pewno myśl uroczystości Willanowskich. Dla większego blasku postanowiono zwołać w tymże czasie i Sejm do Warszawy. Uroczystości miały się odbyć w lipcu i sierpniu, a Sejm zaraz po zakończonym kampemencie. Tym wyrazem starzy Polacy oznaczali wielkie mustry wojskowe i lustracje, które dziś nazywamy z francuska rewiami, a moglibyśmy właśnie przeglądami wojennemi nazywać. Kampement ma źródłosłów w rzymskiém: *campus*—pole.

Zajęty tą myślą król August Mocny, po świętach Bożego Narodzenia wyjechał z Warszawy do Saksonji i na Leszno, Wschowę i Głogów pospieszył do Drezna, gdzie stanął 3 stycznia 1732, w towarzystwie Brühla i Haugwitza. W Warszawie zostali Moszyński Podskarbi i graf Friese. Zaczęły się zaraz ogromne przygotowania do przyszłego kampementu. Z Drezna król wydawał rozkazy i układał plany. Podług prawa Sejmu z r. 1717, nie wolno było królowi saskich wojsk wprowadzać do Polski,—stąd wpływało, że Sasi nie mogli brać udziału w kampemencie Willanowskim. Mógł przecież król trzymać 1200 ludzi gwardji przybocznéj na straż około swojéj osoby. Otóż w Dreźnie wybierał grenadjerów z pod komendy Promnitza, stroił ich, lustrował, żeby wysłać do Polski. Na ich czele miał pomaszerować syn królewski, hr. Rutowski, ze swoją żółtą gwardją, a Miecznik kor. Lubomirski z muszkieterami. Ruch niezwyczajny panował około Dre-

zna,—wojska saskie ściągały się do stolicy, formowały się, defilowały przed królem, i wracały znowu na dawne stanowiska. A nierównie większy był ten ruch pomiędzy wojskami w Polsce. W czasie mroźnéj zimy już w lutym, regimenty niemieckiego zaciągu stojące pod Poznaniem, gotowały się w pochód do Warszawy. Nie wiedziano jeszcze z pewnością, w którym czasie odbywać się będzie kampement, mówiono powszechnie, że w maju. Przed rokiem umundurowano na nowo te regimenty, a jednak teraz na rozkaz królewski sprawiano im świeżą odzież, żeby wyglądały wesoło i strojnie. Kilka kompanij przedtém jeszcze wysłano na Ukrainę, gdzie w massach niesfornych rabowali hajdamacy, rozbijali po drogach i napadali Lachów po domach. Posłano do tych kompanij rozkazy, żeby natychmiast wracały do swoich pułków, bo mają iść na kampement pod Warszawę. *)

Urządziwszy się w Saksonji i wydawszy potrzebne rozkazy, król wyjechał z Drezna i o 6 wieczorem 5 marca 1732 powrócił do Warszawy. **) Przebył tutaj cały post wielki i święta wielkanocne na zamku. Znajdował się wtedy na processji do Kalwarji Ujazdowskiéj, o któréj to jedno wspomnienie pozostało. Rozpoczęła się wiosna a z nią roboty około prac obozowych. Sam August doglądał wszystkiego, i pamiętał o najdrobniejszych szczegółach. Nareszcie 20 kwiet. w niedzielę stanęli w Warszawie i księżna Holsztyńska z Cześnikową W. kor. Bielińską, kochanką królewską i dworem. Za nią wkrótce mąż pospieszył. ***) Za przybyciem bohaterki przyszłych uroczystości, Warszawa coraz więcéj nabierała życia. Pierwszy to raz imieniny niegdyś Anny Orzelskiéj miała obchodzić weselem i illuminacjami. Bo cały ten kampement był na cześć Imienin Anny.

18 maja 1732, w niedzielę, graf Friese przysiągł królowi i Rplitéj na dowództwo gwardyi saskiéj przybocznéj, które otrzymał po śmierci hrabiego Lagnasco. A zaraz nazajutrz król był przytomny na paradzie gwardji w koszarach. ****)

To działo się w Warszawie,—a i na prowincyi wielkie robiono przygotowania. W Rzeszowie mieszkał książę Lubomirski, Pisarz polny

*) Kur. Pol. Nr. 112.—**) K. P. Nr. 115.—***) K. P. Nr 122.—****) K. P. Nr. 126.

koronny, który się także wybierał w podróż do stolicy. Skreślił plan dla swoich, jak mają rozbić namioty pod Warszawą, i żeby już zawczasu uchylić mogące się w tym razie zdarzyć trudności, kazał książę podług swojego rysunku, wystawić obóz namiotów pod Rzeszowem. Rozpięto więc płótno i wystawiono 30 domów płóciennych na polu.*) Książę oglądał pomysł swój w rzeczywistości i dawał rozkazy.

W Warszawie zaczęto budować koszary na Wielopolu i przy pałacu króla Jana Kazimierza na Krak. Przedmieściu, dla regimentów Pułkownika de Nassau i księcia Saxen-Gotha. Żwawo pracowano nad wykończeniem budowli, bo czas szybko upływał. Po zakończonym kampemencie miały w tych koszarach stanąć dwa pułki. **) W maju pod Ujazdowem rozbito namioty i zaczęto kopać studnie, bo brakowało wody w tych okolicach. Tutaj miała stanąć milicja. ***) W Willanowie także kopano rowy, sypano wały.

Ściągały się i wojska nareszcie. Nadszedł z Saksonji pułk dragonów czyli muszkieterów konnych i miał niedługo odbyć paradę przed królem. ****) Za niemi na Poznań z Drezna pośpieszało pięć wozów z prochami, a przy każdym wozie po dwóch puszkarzy. Odpoczęła ta artylerja dni kilka pod Poznaniem, a w sobotę (25 maja) ruszyła daléj traktem pocztowym, do Warszawy. *****) 4 czerwca wyjechał król do Willanowa, żeby dojrzéć robót obozowych, już będących na dokończeniu, a wróciwszy ztamtąd mustrował dragonów przybyłych z Saksonji. ******) Nieco przed samemi Zielonemi Świątkami, odbyła się i parada gwardji koronnéj, — i wyszły Uniwersały na sejmiki wojewódzkie w sierpniu i na Sejm nadzwyczajny, który się miał rozpocząć na dniu 18 września w Warszawie. *******)

W sam dzień Bożego ciała (12 czerwca) Ordynat Zamojski, niedawno mianowany Wojewodą Smoleńskim, wyprawił ze stolicy swojéj 6 dział 12-funtowych do Warszawy, a szedł przy nich cejkwart i 6 puszkarzów, 24 grenadjerów i 2ch podoficerów. Z Zamościa prowadzono lądem armaty do Kazimierza na wozach, które ciągnęło po 10

*) Kur. Pol. Nr 127.—**) K. P. 134 —***) K. P. 126.—****) id.—*****) K. P. 128. — *******) Sejmiki zwolano na dzień 7 sierp. id. 131, a jenerał pruski na 18 sierp. w Malborgu, 132.

wołów, a do każdego wozu było po dwóch ludzi z wiosek Wojewody. Cały ten orszak odpoczął w Kazimierzu. Tu działa przeniesiono na statki *) i Wisła dźwigać musiała na barkach swoich artyllerją Zamojską, która dopiéro 23 czer. stanęła w Warszawie. **) Niedługo potém i książe Prymas dział kilka przysłał królowi w podarunku. ***)

Ogólne poruszenia wojsk polskich zaczęły się w czerwcu. Regimenty wielkopolskie, które odebrały rozkaz, pomaszerowały z pod Poznania na Warszawę. Grenadjerowie, którzy dotąd pod wodzą pułkownika Unruha stali długo w Kargowie na granicy, rozpoczęli pochód już w sobotę (21 czer.) na Leszno. W tydzień potém (27 czer.) przymaszerowali do Warszawy grenadjerowie Jła-Majora Rutowskiego, którzy podczas kampementu mieli stanowić straż przyboczną Augusta. Było ich 120 żołnierzy i pięciu oficerów. ****)

Tymczasem Regimentarz Jlny wojsk kor. Wda Maz. Sta. Poniatowski ogłosił uniwersały, zwołujące wojowników na koło jeneralne, które odbyło się w zwykłym porządku pode Lwowem 10 lipca i zaraz z powrotem wyjechał na kampement. *****)

A w stolicy czuć już było, że bliską jest oddawna oczekiwana uroczystość. Coraz więcéj zaludniało się miasto. Zjeżdżali się Biskupi, Senatorowie, urzędnicy, szlachta ziemska. Król używał doskonałego zdrowia i często wyjeżdżał z zamku na pola pod Czerniaków i Willanów, gdzie coraz więcéj było ruchu, coraz więcéj życia. 300 żołnierzy wykomenderowanych od gwardji kor. kopało wciąż rowy. Inni znowu rozpinali namioty. ******) Nareszcie i wojska zaczęły wychodzić do obozu. Wyszły już na miejsca wyznaczone sobie regimenty dragonji Jenerała Miera i Jła-Majora Wodzickiego, Stolnika krak. Zajęły swoje stanowiska na polu gwardje koronna i litewska. Nadciągnęło i 60 żołnierzy Magistratu gdańskiego z oficerami na czele. Powierzono im tymczasowo wartę w pałacu Saskim, zamiast gwardji. Z ekonomij królewskich podwodami przywieziono znaczną ilość mąki dla żołnierzy, owsa dla koni. *******) Przyjechał Denhoff Podkomorzy W. Lit. Jrałlejtnant infanterji kor. i Loos koniuszy nadworny z Saksonji. Za nim

*) K. P. 130.—**) K. P. 131.—***) K. P. 132.—****) id.—*****) K. P. 135.— ******) K. P. 133. — *******) K. P. 134.

pospieszył pocztą graf Rutowski, który w niedzielę (13 lipca) przejeżdżał przez Poznań, a w dzień następny i książe Saxen-Gotha. *) Król w sobotę (12 lipca) zwiedził cekauz warszawski i oglądał arsenały, a 15 już opuścił Warszawę udając się na mieszkanie do Willanowa i zaraz nazajutrz wyjechał w pole pod Czerniaków, i lustrował wszystkie wojska, które się już ściągnęły i stały na wyznaczonych sobie stanowiskach. **)

Pałac Willanowski zajmował król ze swoim dworem. Zdawało się że obszerne komnaty pałacowe pomieścić nie będą mogły mnóstwa znakomitych osób w ogromnych swoich pawilonach. Znalazło się przecież tutaj dosyć miejsca dla ulubieńców królewskich. W pałacu wyznaczono osobne pokoje dla księżny i księcia Holsztyńskich, dla Cześnikowéj kor. Bielińskiéj, dla Rutowskiego i panów saskich, a byli to: graf Friese najwyższy Szambelan, Brühl Radca tajny, de Loos koniuszy, hr. Promnitz, Wolfersdorf, Pułkownicy: Renard, Rochau i Rybiński, i Poppelman Podpułkownik. Stanęli w Willanowie i paziowie królewscy, Szambelani z Węgier. Wojsko i sztab obozowało na polu. Jenerałowie w pałacu Czerniakowskim. Przed mieszkaniem królewskim zaciągnięto wartę z rosłych grenadjerów Rutowskiego, dla których na dziedzińcu pałacowym rozbito namioty.

Przymaszerowały także regimenty piechoty królowéj i królewica. Obok nich rozłożyły się pokotem piękne półki saskie: kiryssjerów pod wodzą Pułkownika Nassau i dragonów księcia Saxen-Gotha i Jła Baudissa. Dragony Miera i Wodzickiego odbijali pięknie przy dragonach saskich.

Król ze świtą swoją codziennie z pałacu wyjeżdżał na pole i to całe wojsko lustrował, to po kolei odbywał przegląd, to regimentów pieszych, to konnych. Piękny to musiał być widok, kiedy za królem ciągnęły na błoniu konno i w powozach orszak Ministrów i panów, albo też kobiét strojnie ubranych, błyszczących bogactwem, młodością i wdziękiem. Jazda odbyła ogólną paradę 21 lipca, a nazajutrz piechota—23 król także wyjechał do obozu, lecz w dwie godziny do Willanowa powrócił. Za nim piechotą szedł hr. Rutowski na czele olbrzy-

*) K. P. 135.— **) 134.

mich swoich grenadjerów. *) Nazajutrz 24 lipca, król znowu dwie godziny odbywał mustrę pod Czerniakowem. Gwardja jego rosłych grenadjerów pomaszerowała rano do obozu, a na wartę w Willanowie pierwszy raz wtedy zaciągnięto żołnierzy gdańskich. Rozebrano na części wojsko gdańskie: 12 ludzi oddano do regimentu Jenerała Kampenhausena i przystrojono ich w nowy mundur—jednego oficera i kilku żołnierzy przyjęto do artyllerji i także przebrano,—resztę zostawiono na straży przy prowiantach, kommissorjacie i innych miejscach. Tak rozdzielono Gdańszczan na drobne oddziały, ale to na czas tylko, bo po skończonych uroczystościach, miały się znowu te oddziały połączyć w korpus jeden i powrócić do rodzinnego miasta. Po południu August w licznéj assystencyi znowu wyjechał do pałacu Czerniakowskiego, gdzie wszyscy Jenerałowie i znaczniejsi oficerowie zebrali się już poprzednio za rozkazem królewskim. Może tu postanowiono ostatecznie, w jakim porządku mają się odbywać wojskowe ćwiczenia i obroty.

25 lipca zebrali się goście willanowscy na nową uroczystość, z królem na czele. Pierwszy to raz w nowo wystawionéj i poświęconéj kaplicy pałacowéj, kapłan odprawiał mszę św. Po nabożeństwie udali się wszyscy do ogrodu, pod cień starych lip Sobieskiego. Znajdowały się tutaj kapele zgromadzone ze wszystkich pułków. Zagrzmiała obozowa muzyka,—marsz następował za marszem, a każdy inny, w melodyjnych tonach. Potém z rozkazu króla wszystkie kapele razem jednego zagrały marsza, a dźwięki mile przelatywały do ucha pomięszanemi odgłosami z trąb, puzonów, fletów i bębnów. W czasie téj parady dano znać królowi, że nadjechał Stan. Poniatowski Regimentarz koronny. Wracał ten pan z pode-Lwowa prochem podróżnym jeszcze i kurzawą okryty. Po drodze wstąpił do Przybysławic, do brata żony księcia Michała Czartoryjskiego. Zabrał się z nim książę Michał i August Wda Ruski i Teodor proboszcz katedralny Płocki Czartoryscy i przyjechali teraz do Willanowa powitać króla. Z przyjazdem Regimentarza, skończyły się przedwstępne parady. Poniatowski miał na polach Willanowskich, jako naczelny wódz wojsk pol. dowodzić hu-

*) K. P. 135.

ścom. On był tutaj jedną z koniecznych osób, on miał być duszą na kampemencie. Od jego więc przyjazdu rozpoczynały się zabawy i parady wojskowe. Król kontent zaprosił po skończeniu się marszowego koncertu, wszystkich przytomnych panów na obiad świetny do pałacu. Spełniano gęsto zdrowia u stołu, a działa umieszczone w ogrodzie wtórowały okrzykom wesołości. Po obiedzie piechota attakowała okopy, a król i goście wesoło i długo się bawili.

26 lipca przypadały imieniny księżny Holsztyńskiéj, ale uroczystości z tego powodu na dzień następujący odłożono,—a był to dzień świąteczny—niedziela. Cisnęło się wszystko, co żyło, z powinszowaniem do ulubienicy królewskiéj, która przyjmowała w pokojach Wilanowskich. Potém kobieta jakaś tańcowała na linie i pokazywała sztuki, a druga jakaś włoska śpiewaczka pół godziny różne wydobywała trele, w obec Augusta i gości. Zagrzmiały trąby i kotły i zaczął się traktament. Zastawiono dwa nad zamiar ogromne stoły w gankach pałacu blisko ogrodu. Król zasiadł najpierwsze miejsce, a goście zaproszeni od księżny wyciągali losy i mieścili się takim porządkiem jaki los nastręczył. Tak nikomu ujmy nie było. Grenadjerowie Rutowskiego i pokojowcy królewscy roznosili potrawy. Całą tą służbą kierował jeden z oficerów saskich. W ogrodzie obok biesiadujących stanęła kapela nadworna, a muzyki pułkowe zajęły różne miejsca w ogrodzie, to pod lipami, to nad rzeką. Bez ustanku marsz za marszem się odzywał. Za nadejściem wieczoru oświecono latarniami dziedziniec i front pałacu, a w ogrodzie lampami kwatery, drzewa i altany. 20,000 lamp gorzało i pomiędzy lipy Sobieskiego rzucało światło cudowne, ułożone w wyrazy: Vivat Anna. Do 11téj w nocy trwała biesiada, poczém król wstał od stołu i udał się na odpoczynek, a panowie przeszli do innéj sali, gdzie do 2éj w nocy bawili się tańcami. Massa ludu przyglądała się ze stron wszystkich całéj uroczystości.*)

28 lipca król był znowu w obozie 3 godziny, a po południu odbywały się ćwiczenia wojskowe. Toż samo i nazajutrz. Po południu dnia 29 przyjechał do Willanówa książę Prymas Teodor Potocki. Towarzyszyli mu: ks. Lipski Nominat, biskup krak. Załuski Nom. biskup

*) Wszystko z K. P. Nr 136.

Łucki, Tarło Wda Lub. Sapieha Podlaski, Sołtyk Kaszt. Lub. Tarło, St. Jasielski i wielu panów. *) Był to czas największego zjazdu. Nie wszyscy przecież mogli się mieścić w pałacach i na polu w obozie. Zaproszeni tylko i ulubieńcy królewscy znajdowali łatwy przystęp do komnat willanowskich. Reszta panów najmowała mieszkania w Warszawie. Jeneralny pocztamt kor. dla przysługi publicznéj z niemałym kosztem wystawił kilkanaście cugów i wynajmował je panom, żeby z miasta na pole i z pola do miasta z wygodą przejeżdżać się mogli. Jednego cugu najęcie tam i na powrót kosztowało 20½ tynfa. **)

30 lipca, król z pałacu Willanowskiego z liczną świtą przeniósł się do nowego dworca zbudowanego pod Czerniakowem, bliżéj Warszawy. Chciał być w pośród ognisk obozowych przez cały czas kampementu. Dworzec ten miał okazałą postać, a nazywał się *pawilonem.* Ozdobiono go wewnątrz bogato i gustownie. Prowadziła do niego brama, w środku któréj postawiono kopię z buńczukami,—miejsce przy którém zatrzymywały się karety, a z karet wychodzili panowie, żeby piechotą udać się do tego nowego mieszkania Augusta, przez przestronny i ozdobny dziedziniec z małym ogródkiem. Na dachu pawilonu zawieszono dwie chorągwie, z któremi wiatr igrał swawolnie. Na jednéj chorągwi czytano napis: Necesse,—na drugiéj: et Utile. A były te wyrazy godłem rozkosznéj willi królewskiéj. Świadczyły, że w niéj znajdowało się wszystko, co tylko potrzebne dla wygody i pożyteczne dla życia. Ale nie zawsze powiewały chorągwie na pawilonie, rozwijano je wtenczas tylko, kiedy odbywały się ćwiczenia wojenne. Stał pawilon u stóp wyniosłego pagórka,—zrobiono na nim schody dla widzów,—a niedaleko wysypano baterję, z któréj 18 armat miało i ogień i gromy wyrzucać. ***) Jakoż istotnie dnia tego przymaszerowała do obozu artyllerja z Warszawy, a z nią i pułk grand-muszkieterów saskich. ****)

Nastąpił wreszcie 31 lipca, dzień rozpoczęcia tyle oczekiwanego kampementu. Podług oddawna już obmyślonego planu, całe wojsko ruszyło się z dawnych stanowisk swoich do nowego obozu, któremu

*) K. P. 136.—**) K. P. 136.—***) K. P. 137.—****) K. P. 135.

miejsce wytknięte było na polach Czerniakowskich, bliżéj pawilonu. Król i liczny tłum widzów przypatrywało się z oddalenia, jak przeciągały te piękne i strojne kolumny wojska w odmierzonych liniach i odstępach. Prowadził marsz Wda Maz. i Regimentarz, idąc piechotą na czele trzeciéj kolumny w samym środku, poprzedzony buńczukiem hetmańskim. Bo całe wojsko rozstawiło się w szérsz drogi na 5 kolumn. Po bokach stanęła jazda. Pierwszą kolumną jazdy na prawém skrzydle dowodził Jrał-Major Klingenberg, i ostatnia na lewo także składała się z konnicy pod dowództwem Jrała Miera. Trzy środkowe kolumny zajmowała piechota. Obok Klingenberga stał Jrał-Major książę August Czartoryjski Wda Ruski,—za nim we środku Jrał-Maj. graf Flemming. Pomiędzy Flemmingem a Mierem stał Jrał-Maj. Kampenhausen ze swoją kolumną. Na czele trzeciego oddziału, jak mówiliśmy znajdował się Regimentarz, a zaraz za nim Podkom. W. Lit. Denhoff Jrał-Lejtn. infanterji kor.—To było z przodu.—A z tyłu za każdą kolumną szły wozy obok swoich regimentów.—Za oddziałem środkowym Flemminga znajdowała się artyllerja ze 38 sztuk armat złożona, którą dowodził Ossoliński Pułkownik artyll. kor. Kiedy tak uszykowało się całe wojsko, baterja pod pawilonem dała hasło wystrzałem, a kolumny poruszyły się w strojnych szykach na nowe obozowiska. Stanąwszy tutaj, rozbiły namioty i ustąpiły miejsca, dla grand-muszkieterów saskich. Marsowa tych wojsk postawa pięknie odbijała przy nowych mundurach i barwie czerwonéj z białemi wyłogami. Dowodził niemi ich Jenerał książę Lubomirski Miecznik kor. Król przypatrujący się swoim Sasom z ganku pawilonu, przysłał im nowy sztandar przez Jrała-Adj. Rochau,—a potém kiedy z nową chorągwią w szyku bojowym przeciągali muszkieterowie przy odgłosach swojéj kapeli wzdłuż dziedzińca, zszedł na dół August z panami, a Sasi jego popisywali się strzelaniem z ręcznéj broni. Na tém dzień zakończono: Król wrócił na odpoczynek, a goście gwarzyli wesoło chwilkę w pawilonie i nareszcie rozjechali się do mieszkań.

1go sierpnia był zjazd u dworu,—a wojsko miało dzień odpoczynku. Poprawiano obóz, kopano pagórki, zasypywano doły, żeby nie przeszkadzały wojennym obrotom.

2go sierp. odbywał się popis jeneralny całego wojska. Książę Prymas odwiedził króla w pawilonie i z rąk jego order Orła Białego otrzymał. Potém wsiadł August na karego, pięknego konia, okrytego rzędem bogatym i przeglądał Muszkieterów. Za danym znakiem ruszyli Sasi pod wodzą Lubomirskiego ku obozowi wojsk koronnych. Za niemi jechał książę Prymas w karecie królewskiéj z dworem i kalwakatą. Następnie Jral-Adjutantowie Rybiński i Rochau, a za niemi buńczuk, który poprzedzał króla samego. Zbliżył się cały ten orszak pod Mokotów, niedaleko od pawilonu. Tu nowy widok uderzył oczy. Konno czekali na króla Senatorowie, Ministrowie, Posłowie zagraniczni i urzędnicy. Król przywitał panów i ruszył daléj do obozu, a za nim cały orszak konno. Damy w karetach zamykały pochód.

Całą szerokość pól Mokotowskich zajmowały okiem nieprzejrzane, nieprzeliczone oddziały piechoty i jazdy saskiéj i polskiéj. Muszkieterowie zajęli stanowisko na prawém skrzydle wojsk koronnych. Zresztą szyki polskie stały w porządku takim jak dnia poprzedniego, kiedy zmieniały stanowiska i szły do nowego obozu. Przed trzecią kolumną, a więc środkiem wojsk polskich, postawiono na przodzie pięć mniejszych i dwa wielkie namioty wpół otwarte, prócz innych w pewném oddaleniu. Przed średnim namiotem zatknięto buńczuk królewski i postawiono kompanię grafa Promnitza na straży. Tę kompanię składał także wybór żołnierzy,—żałował król, że ich więcéj nie sprowadził do Polski, ale żeby zapobiedz temu, na dni kilka wprzód jeszcze posłał rozkazy do Saksonii pod Sorau, gdzie stała ta gwardja grenadjerów olbrzymich, żeby muocztą nadzwyczajną nadesłać ze 40 jeszcze ludzi. Z dnia na dzień oczekiwano więc ich przybycia. *) Przed namiotami stanęli muszkieterowie z Lubomirskim. Trzy kolumny środkowe podzielone także były na bataliony, a każdy batalion stał osobno. W lukach pomieszczono armaty polne, których dwadzieścia dniem wprzódy sprowadzono do piechoty, a rozstawiono pomiędzy pułkami po dwie rzędem. Takie było spojrzenie wojska.

Za zbliżeniem się króla do obozu, Lubomirski stanął na prawém skrzydle, a Poniatowski wyjechał naprzeciw na dzielnym i wspania-

*) K. P. 136.

łym rumaku tureckim, odziany w oznaki dostojności swojego urzędu, z buławą hetmańską w ręku, poprzedzony buńczukiem. Z dumą hetmańską i powagą przyjmował Regimentarz w obozie króla swojego, witał Prymasa i świetny orszak monarszy, który przeciągał teraz zwolna uroczyście przed frontem wojsk uszykowanych, przy odgłosach muzyki, która zagrzmiała marsza. Jechał naprzód książę Prymas wzdłuż całéj linji, potém król konno obok Regimentarza. Oficerowie zdejmowali kapelusze, żołnierze broń prezentowali, muzyka wojskowa nieustawała. Orszak monarszy przejechał wzdłuż całéj linii od prawego skrzydła ku lewemu i zawrócił się aż do środka, gdzie stały namioty. Zsiadł August z konia i wszedł do jednego, a na hasło dane z 20 armat polnych, ustawionych pomiędzy batalionami, zagrzmiało 18 dział z baterji przed pawilonem i Muszkieterowie dali ognia, a za niémi jazda i piechota kolumnami od prawéj ku lewéj stronie aż do ostatniego szwadronu Jrała Miera. Powtórzyła się koléj teraz z armat i z ręcznéj broni od lewego do prawego skrzydła i znów skrzyżował się ogień po raz trzeci od strony Sasów do regimentów Miera, a huk daleko roznosiło echo i błyskawice ognia przerzynały powietrze. Po skończoném strzelaniu rozpoczęły się obroty i marsze. Jenerał-kwatermistrz i pięciu inżenierów otwierało pochód, potém jeden Jrał-Adjutant, a za nim dwóch Jrał-Adjutantów przy buńczuku regimentarskim, znak,—że następuje Wda Mazowiecki wódz naczelny. Sadził na swoim dzianecie Regimentarz i prowadził wojsko zacząwszy od prawego skrzydła. Za nim postępował Lubomirski z Muszkieterami, Klingenberg na czele pułku kiryssjerów, książę Saxen-Gotha z regimentem grenadjerów konnych, książe Wda Ruski z pierwszym batalionem grenadjerów i dwoma batalionami gwardji kor. Potém jechał Flemming z pułkiem piechoty królowéj i Pułkownik Unruh z regimentem grafa Friese,—daléj Jrał-Lejt. Denhoff Podkom. W. Lit. z półkiem piechoty królewica, i Pułk. Renard na czele trzeciego batalionu gwardji kor. Daléj jeszcze Pułk. Flemming prowadził pułk gwardji litewskiéj, a Jrał Kampenhausen piechotę. Na końcu szedł drugi batalion grenadjerów gwardyi kor. Lewemu skrzydłu przywodził Jrał Mier—postępowały za nim dragoni Wodzickiego i Przebendowskiego, a regiment jego własny na końcu. Za tą massą wojsk poważnie, krokiem mierzo-

nym posuwała się groźno artyllerja, a ćmiła oczy rozmaitością. Naprzód konno jechał Adjutant,—daléj szło 13 cieślów, za któremi konno Major Dalke, potém kapitan od fuzyljerów i chorąży, obadwaj piechotą,—daléj oddział fuzyljerów i wóz czterokonny z kotłami przystrojonemi w białe pióra: na wozie siedział murzyn umyślnie na to ćwiczony i bił bezustanku w kotły pałkami. Za wozem szedł piechotą porucznik i znów oddział fuzyljerów. Daléj Pułkownik Ossoliński i Podpułk. Jauch, 4ch kapitanów i 4ch poruczników konno, — 1 sztyk-junkier piechotą na czele 24 puszkarzy. Toczyła się następnie na kołach armata, na któréj powiewała chorągiew, za nią 12 dział 12sto-funtowych i 6 dział 6cio-funtowych, 8 jaszczyków z prochem i frejkompania konna z rozwiniętym na wiatr sztandarem. Cały ten marsz przeciągnął przed królem, który znajdował się w namiocie z gośćmi swemi, i bardzo był kontent z pięknéj postawy wojska,—a potém prosto powrócił do pawilonu, a panowie pojechali w karetach i cugach do Warszawy. Wojsko zajęło dawne stanowisko w obozie. *)

3go sierpnia wypadało podwójne święto niedziela i uroczystość orderu Orła Białego. Przerwano na dzień cały obroty wojenne. Wcześnie rano, w galowych strojach zaczęli się zjeżdżać z Warszawy kawalerowie orderu do pawilonu i przytomni byli na mszy z królem. W dzień taki zwykle August rozdawał panom insygnie orderowe. Tą razą trzech tylko Wojewodów spotkał podobny zaszczyt, krwią z sobą połączonych blisko. Dostali order: Wda Smol. Ordynat z Zamościa, może za swoje armaty, które Wisłą z Kazimierza prowadził do Warszawy na kampement, Piotr Czapski, Wda Pomor. i Jan Czapski Star. Klecki, niedawno z Łowczego kor. mianowany Wdą Chełmińskim, a zięć Ordynata z Zamościa. Czapscy obecni zaraz przystroili się w order.—Wojewoda Smol. nie był na kampemencie, wręczono insygnie jego synowi następcy, który zawiózł po kampemencie order ojcu na jego stolicę. Następnie król wszystkich kawalerów zaprosił do siebie na obiad. **)

4go sierpnia popis piechoty. Wystąpiły trzy kolumny: na prawém skrzydle dowodził książę Wda Ruski, na lewém Jrał Kampenhausen, a

*) Wszystko z Nru 137 Kurjera Pol.—**) tamże.

w środku najwyższy Jrał piechoty Denhoff. Kiedy kolumny stanęły w porządku, Denhoff kazał wystrzelić z dwóch armat ze środka wojska, a tem dał znać, że gotów jest i czeka tylko sygnału do wymarszu. Dano ten sygnał wystrzałem z działa i kolumny posunęły się ku pawilonowi. Batalion pierwszy gwardji pociągnął na prawo, a batalion gwardji lit. na lewo,—reszta z tych dwóch kolumn stanęła w swoich pół-dywizjach, a cała ta piechota formowała się w szyku bojowym przed frontem pawilonu. Średnia kolumna Denhoffa formowała 9 maleńkich dywizyj, które stały w falangach. Dano sygnał powtórny z 2ch dział na baterji pod pawilonem i kolumny formowały się w linię, zmieniały front, zachodziły za siebie i rozmaite odbywały obroty na kommendę bębnów. Ozwał się huk ręcznéj broni na rozmaite sposoby. Ogień krzyżował się w tysiącznych kierunkach, a działa wciąż grzmiały z baterji pałacu, dając sygnał za sygnałem, hasło za hasłem. Rozwijały się kolumny, skręcały, zwijały; to maszerowały pół-dywizjami, to stawały frontem i układały się w piękną linię bojową. Piękny był marsz kiedy prawe i lewe skrzydło jednocześnie obchodziło okrąg na rozległém polu i ściągało się do środka, gdzie stał Denhoff z Czartoryjskim i Kampenhausenem i oddawali szpadą salutacje przechodzącym kolumnom. Szły potém bataliony w pół-dywizjach, a oficerowie i sztandary oddawały znowu honory wojskowe królowi, który z pawilonu przypatrywał się całéj paradzie otoczony gronem ministrów i kobiét. Działa wciąż podawały hasło,—jedno strzeliło naprzód, dwa potém, trzy, cztéry i pięć, a każde hasło było powodem innych poruszeń,—każde co innego znaczyło. Nareszcie 6 armat dało się słyszéć,—był to znak, żeby się cofać do obozu. Wracały więc kolumny, dając bezprzestannie ognia. Każdy żołnierz na dzień ten dostał po 16 nabojów i w czasie parady wystrzelał wszystkie ładunki. Z tego możemy brać miarę, jak gęsto dawano tam ognia przy ustawicznym grzmocie z dział na baterji. Od tego dnia muszkieterowie i olbrzymy saskie Promnitza odprawiali wciąż wartę około królewskiego mieszkania. A dla porządku obozowego i straży, Regimentarz codzień jeździł od króla i dostawał od niego hasło i odzew. Od niego już dowiadywały się o haśle regimenty.

5go sierpnia, odpoczynek dla piechoty i przedwstępne poruszenia kawalerji. *)

6go sierp. Popis jazdy. Na odgłos z dział ruszyła się konnica przed czoło obozu tak z prawego jak i z lewego skrzydła dwiema kolumnami, mając w pośrodku grand-muszkieterów pod dowództwem Miecznika kor. Stanął tutaj wśród Sasów i Regimentarz Wielki i kierował poruszeniami konnicy, dając sygnały z kotłów muszkieterskich. Z jednéj linji rozciągnęła się w dwie kawalerja, a przez odstępy posuwały się regularnie pułki, obchodziły koniec linji i wysuwały się na front przed pawilonem. Tak pięć razy postępowała jazda naprzód i pięć razy znowu cofała się w stronę obozu. Naostatek w jedną uszykowała się linję i w dwóch kolumnach posuwała się do pawilonu,—a tutaj znowu zakręciły nowym obrotem wojska i stanęły dwoma oddziałami każdy w dwóch linjach, naprzeciw siebie jakby do boju. Jedną dowodził Mier, a składali ją kiryssjery saskie i regiment samegoż Jrała—drugiéj przewodniczył Klingenberg, a były pod nim regiment saski księcia Saxen-Gota i wykomenderowane szwadrony od pułków dragonii konnej pod wodzą Pułkownika Różyckiego zostających. Muszkieterowie jak wprzódy, tak i teraz zajmowali stanowisko w pośrodku i czekali skinienia Regimentarza, żeby przez uderzenie w kotły dać znak do boju. Odezwały się kotły. Wtenczas posunęły się linje i ścierały się z sobą,—pierwsze naprzód, drugie potém. Cztery razy odnawiała się bitwa, za każdą razą, aż po wielu innych ćwiczeniach, cała jazda uformowała się w kwadrat. Wystąpił z kwadratu na czele muszkieterów Regimentarz i zawrócił na lewo obchodząc całą massę kawalerji, a wtedy za nim ruszyła ostatnia linja kwadratu na lewém skrzydle i znowu z Sasami utworzywszy czworobok, zbliżała się prosto do pierwszéj linji kwadratu. Zbliżywszy się do niéj Regimentarz, zawrócił na prawo i ciągnął daléj pochód kroków kilka, a potém znowu skierował na prawo i pomaszerował wzdłuż całego kwadratu. Przybywszy do miejsca od którego rozpoczął swój tyle skomplikowany pochód,

*) K. P. Nr. 137. Opisywać w całéj obszerności te rozmaite ruchy wojskowe, jakie opisuje Kurjer, zajęłoby wiele miejsca i czasu, a niezawsze i można. Tutajby potrzeba rysunków, a nie opisu.

zawrócił jak przedtem na lewo, i pociągnął jak wprzódy na prawe skrzydło kwadratu, i jeszcze raz podobnymże sposobem zawrócił wzdłuż całego czworoboku. Za Regimentarzem posuwały się linja za linją i nakoniec cała konnica utworzyła sieć jakąś, jakiś łańcuch jeden połamany, pokręcony w tysiączne zakręty i oczyściła całe pole, na którém stała wprzódy zwinięta w gęsty czworobok. Poniatowski wtedy na powrót dwukrotnie na lewo zakręcił i prosto udał się ku pawilonowi, gdzie znowu zwinął się z muszkieterami w lewo i minąwszy pawilon, salutował Augusta i wzorowym porządkiem całe wojsko na powrót zaprowadził do obozu. Cztery godziny trwały te rozmaite a sztuczne obroty kawalerji.

7go sierpnia. Odpoczynek.

(Dokończenie nastąpi.)

RUSAŁKA.

Idzie Kasia borem, koszyk jagód niesie,
Aż ci jéj Rusałka zastąpiła w lesie.
„Odpowiédz dziewczyno na te trzy pytania,
Lub cię załoskoczą moje łoskotania:
Co kwitnie bez kwiatu? bez powodu bieży?
Co śniegiem bieluchnym w skwarném lecie śnieży?"
Rozśmieje się dziewczę i na to odpowie:
„Woda bez powodu bieży po dąbrowie.
A paproć bez kwiatu zakwita po lesie,
A śnieg letni, piana, którą woda niesie."

T. Lenartowicz.

SIEROTA.

Oj daleko za Dunajem wyrosła wierzbina,
Oj daleko nad Dunajem płakała dziewczyna.
Rozpuściła długie liście wierzba po strumieniu,
Rozpuściła długie włosy dziewka po ramieniu.
„A co tobie? Kasiu miła, panno urodziwa!
Cóżeś taka zapłakana, taka nieszczęśliwa?"
Nie poradzisz ty paniczu, nie powiem ja tobie,
Wierzba smutna nad Dunajem i ja smutna sobie.
„A jak dawno zapłakane czarne oczy twoje?"
Oj! tak dawno jak ta wierzba moczy liście swoje.
Rozwesel się dziewcze lube, uśmierz żal okrutny:"
„Oj! prędzéj się rozweseli ten miesiączek smutny.
Oj! prędzéj się rozweseli smutne wiatru wianie,
Nim się skończy żałośliwe sieroty płakanie.
Bo sierota niby miesiąc, żałosno nieboże,
Całe życie goni słonko, a dognać nie może!

T. Lenartowicz.

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu

(Dalszy ciąg.)

X.

W pierwszych chwilach nie mogłem się dość nacieszyć moją uczennicą: pojętna i przenikliwa, zgadywała prawie ogólne udzielonych jéj nauk zasady; lecz zwolna gdyśmy kolejno do szczegółów zstąpili, gdy nam przyszło pracować nad tém, co w nauce raczéj sposób jej nabywania niż treść właściwą stanowi, zdawało mi się, że zapał Helusi ostygał i uwaga prędzéj się męczyła. — Nie było to wcale z jéj strony dziecinném roztargnieniem, brakiem silnej woli lub rozumowego zastanowienia, ale raczéj zdawało mi się niezwykłą jakąś niecierpliwością i nadmiarem rozkołysanéj wyobraźni.—Nieraz gdy ja wszelkiemi siłami starałem się systematycznie ułożyć podrzędnych zdarzeń dziejowych wątek,—Helusia pochwyciła z nich obrazek tylko jaki, z obrazka wysnuła legendę, z legendy tysiączne następstwa, o których pewno ani się nawet śniło historykom, a potém łączyła je z teraźniejszości wypadkiem i przerzucała znowu w tak daleką przyszłość, żeby jéj chyba aż po-za nadzieją—aż po-za marzeniem szukać było trzeba.— Nieraz gdy jéj mówiłem o naukach przyrodzonych lub Jeografii, ona przerywała i gmatwała wszystko najdziwaczniejszém przypuszczeniem, najmniej spodziewanym wnioskiem, i ciągnęła mnie za sobą, daleko z nadzwyczajności w niepodobieństwa, z niepodobieństw

w swoje własne roidła.—Czasem bawiły mnie jéj umysłowe zuchwalstwa, ale czasem odzywała się we mnie jakaś pedagogiczna sumienność i cierpiałem na tem, że ich nie mogłem powściągnąć lub właściwiej skierować. Jednego dnia szczególniej, owe rzuty jéj niespokojnéj myśli, owa jéj ciągła dążność ku ostatecznościom, aż zastraszyły mnie prawie.—Wykładałem jéj jak najpoważniéj obroty ziemi i księżyca.—Słuchała mnie bardzo pilnie, a ja zawierzyłem wyrazowi jéj twarzy pełnemu głębokiéj uwagi, zawierzyłem jéj spojrzeniu, którém bardziéj niż uchem zdawała się słuchać wyrazów moich, zawierzyłem nakoniec ważności samego przedmiotu i rozgadałem się o zwrotnikach, przesileniach, kwadrach, pełniach, kołach takich, kołach owakich i kreśliłem figura po figurze, i kiedy pewny byłem że Helusia wszystko w najlepsze pojmuje i wszystkiem najbardziéj jest zajęta, ona właśnie wpół słowa przerwała mi najuczeńsze dowodzenie i rzekła zwolna, jak gdyby w dalszym ciągu wielu poprzednich myśli:

— Nie, ja wolę wierzyć, że księżyc jest pierwotnym stanem przyszłéj planety, przyszłego słońca.

Otworzyłem wielkie oczy i przez chwilę z zadziwienia oniemiałem prawie.

— A to-bo mówiłeś panie Ludwiku, że księżyc jest martwą, skalistą, bezwodną massą podobno.—Mnie się aż smutno zrobiło! jak to być może, aby w przestrzeni, w téj pięknéj nieba przestrzeni, wśród tych wszystkich iskrzących życiem gwiazdeczek mogły toczyć się ciała suche i puste bez istot, coby myślały, bez głosu coby się z nich odezwał choć jednym wyrazem w téj wielkiéj pieśni całego świata?—Smutno mi się zrobiło, bo sobie wyobraziłam zaraz, że księżyc był kiedyś ziemi naszéj podobny i żyli na nim ludzie,—ale ci ludzie byli źli i występni, ci ludzie nie ucieszyli się nigdy pięknością swego dziedzictwa, nie zapłakali może nigdy łzą co z serca płynie, i dla tego ci ludzie wszyscy wymarli,—i księżyc planeta ich umarł, i teraz nad ziemią naszą w nocy tylko jak próchno świeci się trup jego—trup-groźba.—No przyznaj sam panie Ludwiku, że to okropnie!—okropnie, bo jeśli przypuścimy możność takiego potępienia, to gdzież nadzieja dobrych i nagroda wszystkich męczenników?—to oni zginą dla zbawienia ziemi, a

następcy ich, zbrodniarze, wyplenią wszystkich poświęceń ziarna, i ziemię na królestwo śmierci wydadzą—to więc ma słuszność ten, który wątpi, i sprawiedliwym jest ten, co w niepowodzeniu rozpacza?—To więc panie Ludwiku przed nami przyszłość stoi niby osłonięte naczynie, z którego można zły lub dobry los wyciągnąć?—to więc szczęście i doskonałość nie są już koniecznością, i niecofniętém prawem mądrości Bożéj?—Oh! przyznaj sam że to byłoby okropnie.

— Ależ panno Heleno, panno Heleno!—przerwałem, czyż teraz nam o takie rzeczy chodzi? znowu nie myślałaś o tém co ja mówiłem, tylko o tém, co ci samo do głowy przyszło—w nauce nie można sobie téj przyjemności marzenia pozwalać.—Nauka jest świętą, piękną, ale poważną i trudną pracą; kto jest dość szczęśliwy aby po nią sięgnął, ten jako odpłatę swojego szczęścia wielkie przyjmuje obowiązki, musi mieć cierpliwość i wytrwałość do końca,—nie wolno mu się jak cackiem bawić uzbieranemi przez innych wiadomościami,—bo ci inni mieli ciężką do przebycia drogę, nieraz zakrwawili i ręce i serca, żeby nam jedną kartkę w uczonéj księdze dopisać—a my panno Heleno mielibyśmy potém tę kartkę czytać bez zastanowienia, bez poszanowania żadnego, mielibyśmy ją czytać na to jedynie, żeby się nią jak bajką piastunki rozmarzyć?.. Toć to właściwie byłoby okropném dopiéro.— Nie, panno Heleno! wierz mi, trzeba się koniecznie z tej nieszczęśliwéj skłonności wyleczyć, bo inaczéj,—dodałem z lekkim uśmiechem, chyba byś mię nawróciła do tego dawnych mędrków przekonania, że nauka jest ważną tajemnicą, któréj nie trzeba udzielać dzieciom, bo jéj nie pojmą, a kobietom, bo jéj nie uszanują.

Helusia z równém zadziwieniem patrzyła na mnie jak z początku ja na nią patrzyłem.

— Nie uszanują?—rzekła wreszcie.—Alboż ja jéj nie szanuję?—alboż w naukach wszystkich może być ważniejsze zagadnienie, jak to, które mi podczas dzisiejszéj lekcyi na myśl przyszło—o końcu wszech rzeczy, o całéj ziemi naszéj przeznaczeniu?—mnie się zdaje, że ja się na to uczę, żebym właśnie z pewnością o podobnych rzeczach wiedzieć mogła, żeby mnie potém nic w wierze mojéj nie zachwiało. Wyobraź pan sobie tylko, gdyby mi też przypuszczenie o stopniowém

zamieraniu ciał niebieskich na zawsze zostało w głowie, jakabym ja nieszczęśliwa była.—Wszędzie z sobą nosić tę myśl, że to nas spotkać może, przy każdym grobie wspominać sobie ogólniejsze zniszczenie, w każdém nieszczęściu widzić przepowiednię, w każdym występku innych ludzi czuć, niby pchnięcie w przepaść zatracenia—ach! któżby z taką trucizną w głowie i w sercu chciał żyć lub odważył się ukochać co kiedy?—Ja, nie, i dla tego było mi czas jakiś aż smutno, aż zimno, lecz téż nie długo na pociechę do prawdziwszych trafiłam wniosków.—Wspominałeś pan kiedyś, że po nieskończonéj przestrzeni krążą massy światłości i eteru, domyślne przyszłych światów pierwiastki.—A więc światy się tworzą, a kiedy tworzą, to ze stanu mniéj doskonałego przechodzą w coraz doskonalszy. — Doskonałość panie Ludwiku wszakże to jest pełnia życia, ruchu, siły, potęgi.—Więc i światy nabierają coraz więcéj życia, ruchu, siły, potęgi.— Księżyc może jest jeszcze w początkach wiekuistego istnienia swojego, ale kiedyś spłynie mu z wysokości woda ożywcza—grunt jego wyrzuci na wierzch wszystkie skarby swoje, i księżyc będzie piękny jak ziemia już jest piękną, i księżyc będzie planetą, będzie miał swoje księżyce, a nasza ziemia nawzajem zsilnieje, zpotężnieje—oderwie się od niewolniczéj, służebnéj kolei swojéj—i będzie słońcem.

Prawda, że kiedym słuchał tych cudactw miałem lat dwadzieścia cztery i nieszczęśliwy zwyczaj patrzenia często także w niebo i na ziemię, a nie astronoma i nie matematyka wzrokiem, więc téż zamiast cobym miał przykładnie skarcić niesforną dziewczynę, która w najpiękniejszy porządek wprowadzała takie zamięszania i która ciałami niebieskiemi, jak gałkami z chleba, pozwalała sobie podrzucać według dziecinnéj fantazyi wyskoków, zamiast cobym miał zgromić surowo i milczenie nakazać i znów o wszystkich kołach od początku zacząć mówić,—ja się śmiać zacząłem i spytałem:

— A słońce czém będzie?

Helusia w dobréj wierze namyśliła się chwilkę i odpowiedziała:

— Oh! to jest dzisiaj tajemnicą—bo dzisiaj nam bardzo wiele rzeczy tajemnicą, ale na słońcu muszą wiedzieć myślące istoty, jaki jest wyższy stan doskonałości, jakie są światy od słońca piękniejsze.

— Ha! więc i my—rzekłem, — i my ludzie na owym przyszłém słońcu żyjący, dowiemy się także tego.

— A dla czegóż pan się śmieje ze mnie?—zagadnęła mnie bardzo poważnie Helusia, widząc że na to przypuszczenie serdecznie i głośno się rozśmiałem.—Nie powiedziałem jéj, że się śmieję z tak przedalekiego proroctwa, ale chcąc wszystkie jéj urojenia na jaw wyciągnąć, nowém pytaniem podsyciłem ich działalność.

Helusia ze spokojnością przekonania zapuściła się w Swenden-borogskie swoje nadzieje i systemata, ale w coraz żywsze farby, w coraz połyskliwsze blaski stroiła te widziadła przemiennéj fantazyi. Zapomniałem że to jest lekcya jeografii matematycznéj. Skusiły mnie powiastki młodéj marzycielki i rozgawędziłem się z nią w najlepsze o niebieskich migdałach, o gruszkach na wierzbie. Czas zszedł nam bardzo miło, lecz gdyśmy się rozeszli, gdy sam do siebie na górę wróciłem, wróciła i rozwaga lepsza.

Do czegóż mógł poprowadzić Helusię ten nieszczęsny nałóg opuszczania prawdy dowiedzionéj, dla upędzania się za dowolnémi wyobraźni wnioskami? do czegóż owe lekceważenie naukowych pewników, przy ciągłéj potrzebie nadzwyczajności, ideału i inności.—Zaiste! zgubny to był kierunek. Jeśli przy podobném usposobieniu myśl czyja nie zahartuje się nabywaniem wiadomości stanowczych, arytmetycznie uporządkowanych, jeśli nie wzmocni całym rozsądkiem naukowéj systematyczności, to zawsze w końcu przesili się w nadnaturalny mistycyzm, i zesłabnie w bezcelnéj nieużyteczności, lub się starga i spląta w natężeniu szaleństwa.—Wiedziałem, że na téj drodze nie mogłem dłużéj zostawić Helusi, a teraz wiedziałem z doświadczenia ostatniéj lekcyi, że mnie samemu trudno będzie w dokonaniu tego przedsięwzięcia wystarczyć.—Na skargę więc i naradę do Maryi Reginy poszedłem.

U Maryi Reginy zastałem gości ale zupełnie nieznajomych.

— Dobre przeczucie wiodło pana tutaj—rzekła przedstawiając mnie dwom kobietom i młodemu mężczyznie, który obok nich siedział.— Od dzisiaj, ci państwo są najbliższém pana sąsiedztwem, gdyż właśnie

ostatecznym aktem nabyli Bystro-wolę, która, jak mi sam pan mówiłeś, ćwierć milki zaledwie od waszego Krzywca leży.

Pierwéj jeszcze słyszałem, że pan Kazimierz ***** układał się o kupno téj majętności i słyszałem także iż to był człowiek młody, ale już bardzo szanowany w obywatelstwie, bardzo światły i przy miernym majątku bardzo znaczne w towarzystwie zajmujący stanowisko. Pierwszy rzut oka potwierdził mi to zdanie ogółu.— Trudno mógłby sobie Lawater sam życzyć pogodniejszego czoła, większéj powagi w każdym ruchu, więcéj łagodności w przeciągłém niebieskich oczu spojrzeniu.— Mnie, com w sobie czuł zawsze jakieś usposobienie do fizyonomicznych spostrzeżeń od razu, prawie ujęły czysto słowiańskie rysy jego twarzy lekko opalonéj ale zawsze raczéj białéj niż rumianéj i tworzącéj cień niejako z odsłoniętemi skroniami, które pod czapką mniéj na działanie słońca wystawione, zachowały zwykłą cerę swoję i przebijały siatkę żył błękitnych jakby tajemniczemi znakami głęboko ukrytych myśli.— Rozmiary wszystkich części pięknéj jego głowy nie zgadzały się wprawdzie z najsurowszemi rysunku zasadami,—obwód nie był dość czystym owalem, nos się charakterystycznym kształtem nie odznaczał, i w ogóle dla patrzących wzrokiem ciała tylko, twarz jego była sobie twarzą bardzo zwyczajną, wydatnie kościstą, trochę może za krótką, słowem, twarz zaledwie przystojnego mężczyzny,—ale wyraz owéj twarzy był tak pełen spokojnéj godności, usta jéj choć bardzo rzadko śmiejące się, miały wdzięk tak wymowny, tak w nieruchomości swojéj nawet do słodkiego uśmiechu podobny, ciemna oprawa jasnych oczu była tak czysto i ślicznie zakreślona, też oczy same z po-za długiéj rzęsy tak zwolna płynęły nie przenikliwym, badawczym, lecz można powiedzieć nieledwie ciepłym, orzeźwiającym promieniem, że kto z duszy w duszę patrzył przez nie, ten musiał przyznać, iż odebrane wrażenie, zupełnie odpowiada wrażeniu, jakie zawsze na niezepsutéj naturze widok prawdziwéj piękności czyni.— Kazimierz więc choć mniéj kształtnych rysów, choć nawet mniéj okazałéj postawy, bo szczupły dosyć, i średniego wzrostu, zaledwie pięknym mi się wydał wpiérw nawet, nim zdołałem piękność jego ocenić i wytłomaczyć sobie.— Pośpieszniéj wyciągnąłem

moję rękę, silniéj jego ścisnąłem zaraz, i tak coś poczułem w sercu, jak gdybym się niespodzianką jaką rozradował,—a czemużbym téż i na prawdę rozradować nie miał?—Wiedziałem o nim, że prawy i szlachetny człowiek; ze spotkania podobnego toć to zawsze radość w życiu!—Obietnica dobrych zdarzeń lub wrażeń na przyszłość.

Wbrew wszelkim towarzyskiéj grzeczności zasadom, późniéj dopiéro po przywitaniu Kazimierza, skłoniłem się przed siedzącemi opodal kobietami; lecz te kobiety choćby téż nawet były w stanie na podobne drobnoski uważać, jeszcze o ile mi się zdaje, byłyby mi chętnie przebaczyły mimowolne uchybienie przez wzgląd na przyczynę jego. Starsza z tych kobiet w podeszłym już wieku, z białemi jak mleko włosami gładko po obu stronach twarzy pod skromnym czepkiem zaczesanémi, była babką Kazimierza;—druga zaś choć młodsza, jednak zawsze nie młoda już, ciotką jego. Obiedwie one z Kazimierzem mieszkały ciągle i według tego jakem się późniéj dowiedział, od dziecińtwa osieroconego, wychowały troskliwie, i kochały każda po swojemu, ale serdecznie—z przeniesieniem na jego głowę całéj massy egoizmu, który każdemu z ludzi w mniejszéj lub większéj części wydzielanym bywa.—Szczęściem że ich część, mniejszą była właśnie, więc téż ich miłość nie zepsuła młodego wychowanka.—Póki się dobrze z całą tą rodziną niezapoznałem, póty nie mogłem wytłomaczyć sobie łączącego ją stosunku, który się w tak miłą zgodność ułożył i w tak piękne, pożyteczne przesnuł życie.—Już to wnuk z babką bardzo dobrze mógł się w każdéj chwili porozumieć,—łączyło ich nawet rysów wielkie podobieństwo; z twarzy głębokiemi zmarszczkami pokrytéj, zupełnie Kazimierzowe błękitne i pełne uczuciowego życia spoglądały oczy. A chociaż starość pochyliła nieco dość kształtną kiedyś postawę, znać jednak było że to nie jest ta starość, która cięży i ciśnie ku ziemi, ale ta, która nad nią spokojnie dobrém wspomnieniem rozmyśla.—Ot może teraz jeśliby kto przeczytał słowa, które mam napisać właśnie, możeby mi wielkie zarzucił uprzedzenie, lub wielką narzucił śmieszność—a jednak to jest prawdą według mojego sumienia, że nigdzie kobiety nie mają tak pięknéj, tak bogatéj myślą i sercem starości, jak w naszym kraju; niedołężna zgrzybiałość rzadkiem jest

u nas zjawiskiem; gdy przeciwnie w wielu rodzinach, w każdéj prawie okolicy spotkać można ową dobrą babunię, albo ową cioteczkę całéj młodzieży, któréj ona wymaganiami nie odstręcza, którą raczéj przyciąga pobłażaniem większém od tego, jakie świat teraźniejszości dać może.—Taką babunię wszyscy z drugiego pokolenia od najstarszych do najmłodszych z poszanowaniem w rękę całują, odwiedzają niby ze wspólnie przyjętego rodzinnego obowiązku, a gdy się komu zdarzy w domu ją swoim przyjmować, to jest taka szczera radość, taka suta gościnność, jak na uroczyste święto.—Nie trudno mi też było zrozumiéć, że z podobną babką, wnuk podobny, szczęśliwie żyć może na dobry przykład i na pociechę ludziom wątpiącym o możliwości szczęścia przy schyłku dni swoich.—Ale wśród nich obojga nie mogłem zrozumiéć téj ciotki, która tam nie zdawała się przeszkadzać niczemu, a zdawała się jednak do uzupełnienia dobrego być najniezdolniejszą.—Niech sobie kto wyobrazi wysoką, chudą, z czarnemi jak węgle oczami, z czarnemi jak oczy włosami kobietę, która ma nos orli, na wierzchniéj wardze wyraźne wąsy, po lewéj stronie twarzy ogromną brodawkę, a minę taką surową jak połajanie;—kobietą podobną była ciotka Kazimierza—w przydatku jeszcze niezamężna panna Irena.—Bardzo jest chwalebną rzeczą zaiste, o nikim z pozorów nie sądzić, i pewnie ja więcéj niż kto bądź inny do téj maxymy się stosowałem, dla mnie twarz była piękną lub brzydką według znaczenia jakie na niéj duchowe wyrobienie odbiło; lecz twarz panny Ireny zdradzała taką cierpkość—a znowuż cały sposób postępowania Kazimierza względem niéj, taką z najtkliwszém przywiązaniem połączoną uległość, że zupełnie na czysto sobie tego z loiki mojéj wyprowadzić nie umiałem.

Tymczasem gdy ja tak w głębi duszy najogólniejsze zbierałem spostrzeżenia, rozmowa szła o nowo nabytéj włości—o sąsiedztwach, o porównaniach tych i owych okolic—o stopniu ich stosunkowéj oświaty.—Nakoniec Kazimierz żartobliwie zwracając się do mnie:

— Pana obrazić nie powinno —rzekł pół-uśmiechem,—bo gdy jeździłem Bystro-wolę oglądać, nie było go już przeszło od dwóch miesięcy w Krzywcu, ale jednak muszę wyznać szczerze, że o ile mi się

zdarzyło z różnemi domami zapoznać, o tyle znacznie przeważającą liczbę wykształconych kobiet niż wykształconych mężczyzn spotkałem.

— To się spotyka i w wielu innych okolicach—odezwała się panna Irena głosem tak stanowczym, że choć dźwięk jego był dosyć miły, przecież zbyteczna pewność jakby jakie uchybienie raziła. — Nie wiem czy dla tego, że zdanie podobne z ust panny Ireny wyszło, czy też, że jeszcze byłem pod wpływem owéj spełzłéj na gawędce Helusinéj lekcyi, ale jak najniedorzeczniéj się wyrwałem.

— Dla czegóż nie ma się spotykać, kiedy wykształcenie kobiét jest tak łatwe do nabycia, że je każda osiągnąć może.—Dla nas mężczyzn zawód trudniejszy i utrudzone środki;—nic więc dziwnego, że mało który widocznie w nim naprzód postąpi.

Panna Irena zamiast odpowiedzi, głośno rozśmiała się tylko i nie raczyła odezwać się nawet, jako na wielkie głupstwo jéj sprostowania nie warte.

Bardziéj niż ów niegrzeczny śmiech panny Ireny, bardziéj niż jéj pogardliwe milczenie,—oh! bardziéj daleko ukarało mnie zadziwione spojrzenie Maryi Reginy, z którém się spotkałem w téj chwili—już byłbym niewiem co oddał, już byłbym chciał, zdaje mi się, żeby mię panna Irena jak najokropniéj zburczała, bylebym tylko mógł przerwać milczenie, które po wymówionych przezemnie słowach jak na złość między nas padło.—Byłto prosty przypadek tylko.—Panna Irena nic nie mówiła, bo nie chciała.—Marya Regina nie mówiła, bo jéj się zdawało że ja chyba na przekorę się odezwałem, i że mi tylko panny Ireny odpowiedź jest dłużną.—Babka, czyli jak ją też często zwano, pani Pułkownikowa, nie mówiła, bo może i dość słuszną znalazła moją uwagę. — Kazimierz nie mówił, boć to na pozór nie jego była sprawa, a ja się przez cały ten czas rumieniłem jak winowajca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POŻEGNANIE.

Kiedy wygnany będę z twéj pamięci,
Gdy nas na długo los z sobą rozdzieli,
Spójrz na tę kartę, a choć mimo chęci,
Urok wspomnienia duszę rozweseli;
Pomyślisz o mnie, może i z westchnieniem,
Przypomnisz imie dawno zapomnione,
Kilka pamiątek zwiążesz z tém imieniem,
Powiész: to były sny niewymarzone!
O! jeśli urok znajdziesz w tém wspomnieniu,
Czytaj te słowa skreślone mą dłonią,
Niech czułość dawna będzie w twém spojrzeniu,
Nim losy z sobą dalej nas rozgonią!
Nie wiele wspomnień zostanie ci po mnie,
Jak dni nie wiele pogodnych za nami;
Gdybyś cierpiała, nie myśl lepiéj o mnie,
I po cóż przeszłość rozbudzać myślami
Niepowróconą? O! tak, nic nie wróci,
Za czém tęsknimy, za czém płaczem skrycie,
Aż kiedyś grabarz dół piaskiem przyrzuci,
Skończym wesoło to dzikie snów życie!
Tu ciągle śniemy, na jawie marzemy
O boskiém szczęściu, o raju roskoszy;—
Świat się rozśmieje, i my się budziemy;
Z dusz się drzemiących senny urok płoszy.
Potém już trudno zasnąć i zamarzyć. —
Ja sam po tyle razy przebudzony,
Śnić szczęście nie mógłbym się już odważyć,
Bo wiem ja, że to sen nie wymarzony!

Lecz po co smutek! czyliż radość grzechem,
Jeżeli kogo żegnamy na wieki?—
Rozwesel lica, ja pójdę z uśmiechem,
Bo zawsze będę Ciebie nie daleki,
I czuwać będę jako duch nad Tobą,
Będę ulatał aniola skrzydłami.....
Wszystko, ach wszystko! losy wzięły z sobą,
Lecz przeszłość wspomnień zostaje za nami!
Ulatuj duszą, myślą w tamte chwile,
Tam dni słoneczne naszéj smutnéj doli,
Zleciały od nas jak złote motyle,
Gońmy za niémi póki los pozwoli,
Miło jest czasem przypomnieć dni owe,
Których pogoda późno w życiu błyska;
Lecz dla nas one są jak zagrobowe,
Bo grób serc naszych ciężki głaz przyciska.
Któż winien?—losy! więc na losy płaczę,
Nigdy na ciebie, tobie błogosławię!
Miłe mi życie byłoby tułacze;
Lecz Ciebie czemuż smutną tu zostawię?
Zawszeż ten smutek, i żal zawsze z nami,
Żałobnym kirem serca nam obwija;
Ach! nie wymodlim szczęścia więcéj łzami,
Chwila rozstania myśl o niém zabija!
Już przeminęło.... lecz czy kiedy wróci?
Nie patrzmy w przyszłość... Bez żalu odchodzę,
Bo jest ktoś, co się po mnie tu zasmuci,
I będzie myślą towarzyszyć w drodze;
Myślą i sercem! O chcę wierzyć tobie,
Choć i tu smutek duszę moją nęci,
Że i umarły w zimnym serca grobie
Obraz mój w twojéj odżyje pamięci.
Cóż znaczą słowa, które wiatr rozwieje,
I sny młodości, śmiesznych szaleństw roje,
Albo tęczowe, mamiące nadzieje,
Co kołysały niegdyś serce moje?
Marzyłem słodko, rozwiane marzenie,
Cóż na samotne ycie mi zostanie?
Jedno przelotne miłości wspomnienie,
I długie serca i uczuć konanie!

Aż znów po latach pielgrzymki niewielu,
Łzami mojemi grób sobie wypłaczę,
Powiesz mi wtenczas: „bracie, przyjacielu,
Skończyłeś przecie to życie tułacze!”
I będzie cisza, wietrzyk zaszeleszcze,
I będzie, lubo spokojnie w téj dobie,
Niech tylko żal twój nie ściga mię jeszcze,
W głuchéj samotni, w zimnym moim grobie!

Teod. Krzywicki.

NOWOŚCI.

Edward Żeligowski znany pod przybranem mianem Antoniego Sowy, pierwszą część swego *Jordana* przerobił, a drugą napisał. Sądzimy że cały ten utwór, jeszcze większą zjedna autorowi sławę od pierwszéj, tak mile przyjętéj próby.

— Życiorys powszechnie żałowanego ś. p. Dominika Magnuszewskiego, pisze znany zaszczytnie w piśmiennictwie naszém August Bielowski.

— Michał Grabowski, po długiém milczeniu odezwie się w Opisie Ukrainy.

— Oprócz kodeksu dyplomatycznego, którego wydaniem w Warszawie zajmują się A. Muczkowski i L. Rzyszczewski, K. Dyonizy Zubrzycki we Lwowie zbiera zasoby ku tejże pracy i myśli je ogłosić w osobnym kodeksie.

— Kaszkadamów Gabryel, Professor z Łukowa, napisał porównanie języka polskiego ze słowiańskim i rossyjskim; przełożył na język polski z rossyjskiego (Sołłohuba) wrażenia podróży p. t. *Tarantas*, (jest to rodzaj powozu, podobny do kocza, tylko zamiast ressorów pudło oparte jest na 2ch drągach). W téj drugiéj pracy, co do polszczyzny, pomagał mu Professor tejże szkoły Leopold Walicki.